

*Amalia z Rudkowskich Nowicka (1930-2014) była świadkiem krwawych wydarzeń na Wołyniu w czasie wojny.*

# Co mała Lusia widziała

**D**ziś rocznica powstania warszawskiego. Minęło 50 lat<sup>1</sup> – czas leci. Pamiętam, jak jakieś wieści docierały do mojej mamy i jak szeptano, żebym jako dziecko nie wygadała się, bo to prawda – utrzymywano nas kłamstwem. Trzeba było wiedzieć i nie mówić. Bo jeszcze po wojnie nawet za kawał siedziało się kilka lat.

Im człowiek starszy, tym bardziej wraca pamięć tamtych dni. Szczególnie mało wspomnień spod zamku księcia Lubarta otoczonego Styrem (kiedyś dla mnie wielką rzeką), znajdującego się na Wołyniu z jego wojewódzkim miastem Łuckiem.

Pamiętam, jak w pierwszych dniach września 1939 r. siedzieliśmy w Nieświczu<sup>2</sup> na kocu na trawie między dwiema jabłonkami (było gorąco). Przyjechała do nas ciocia Mania Gołub<sup>3</sup> z Łucka i uczyłam się wyszywać łańcuszkiem serwetkę.

Moja pierwsza praca (robótką), którą ukończyłam i potem Mama<sup>4</sup> obszyła koronką. Złościłam się przy tym niemożliwie i w pewnym momencie daleki huk samolotu i zaraz potem huk bombardowanego Łucka. A i luny były widoczne wieczorem. Później rozpacz mamy – dwoje rodzeństwa starszego ode mnie o 6 i 7 lat, siostra Anusia<sup>5</sup> i brat Józek<sup>6</sup> przecież są na stacji u Babci<sup>7</sup>, bo zaczął się rok szkolny i my nie mamy żadnej wieści od nich, ale zmartwienie trwało krótko, bo po paru dniach przyszli na piechotę, siostra boso i z pęcherzami na nogach. Mieszkaliśmy blisko stacji, zaczęli nas oblegać ludzie, uciekinierzy z zachodnich ziem.

Pełne wagony towarowe ludzi ciekawych z terenów zajętych przez Niemców. Najpierw jechali w kierunku na Łuck i niedługo z powrotem i szukali u nas pożywienia (drob, jajka, chleb). Potem pamiętam, jak bawiłam się w pokoju, miałam 9 lat, i jak Tatus<sup>8</sup> nazwał panią Dłużniewską, że jest wariatką, bo twierdziła, że „Rosjanie idą nam z pomocą”. Sąsiadka się obraziła na Tatę, ale potem obraza minęła, gdy weszli Rosjanie. Przemaszerowały całe kawalkady i potem chodził z czerwoną opaską Żyd taki ze 20 lat mający – policjant pilnujący porządku na wsi. Zaraz syna pani Dłużniewskiej, Edka rzekomi przyjaciele aresztowali i później w niedługim czasie wypuścili, a miał chyba 17 lat.

Pamiętam jeszcze wcześniej, jak Mama śledziła przez radio, co się dzieje w kraju. I nigdy nie zapomnę tej grozy, rozpacz, która do mnie jako przecież dziecka dotarła, kiedy Niemcy zajęli warszawską radiostację i odezwali się we wszystkich językach [...], że Warszawa padła, że Niemcy są jej gospodarzami. Łzy w oczach i taka straszna beznadzieja i smutek, który towarzyszył nam już cały czas. I wtedy, kiedy Tatus przyniósł wiadomość, że Ciocia Sabina z Halinka<sup>9</sup> zostały wywiezione do Krasnojarska, a wujek Michał aresztowany, że Cioci mówili,

Rodzeństwo Nowickich: Józek, Lusia i Anusia. Ok. 1938 r.



Archiwum rodzinne



na pytanie, gdzie jej mąż, że będzie czekał na dworcu. I czekał, ale po Kołymie i Jerozolimie, od 46 r. do wtórnej repatriacji 50 któregoś roku.

Smutek i strach towarzyszył potem, kiedy Ukraińcy zaczęli palić wsie. Zabili dwoje Dębskich<sup>10</sup>, sąsiadów rodziców, i żonę naczelnika policji<sup>11</sup>, panią Knap i jej syna Rysia. I dobili pieska ich małego, który po ich śmierci strasznie wyl, biegał śladami ich żywymi jeszcze. To wycie psa zapamiętam do końca życia. Biegał od naszego domu, gdzie chwilę wcześniej ich córka Danusia, Rysio i ich matka u nas siedzieli, i do piwnicy (loch) podwórkowej, gdzie zostali zabici matka z synem. Siedzieli wszyscy u nas w domu na pakunkach, ich ojciec został na tę noc w Łucku. Na rano nie poszły już pociągi, bo Ukraińcy zerwali mosty na trasie Łuck – Lwów. Nie cała rodzina – bo trójką woleli siedzieć u nas. Szczególnie p. Knapowa mówiła, że śniło się jej, że zostanie zabita w ich stacyjnym domu i boi się tego mieszkania. Na wieczór zabrakło nam nafty oświetleniowej, gdy młyn nie pracował, używaliśmy lamp naftowych. P. Knapowa powiedziała, że przyniesie z domu, że ma naftę. Mama mówiła, żeby się nie kręciła i nie pokazywała Ukraińcom, obejdziemy się

Lusia z niezidentyfikowaną kobietą oraz pies Bobik na podwórku przed młynem. Ok. 1935 r.

bez nafty. Jednak poszła, a że długo nie wracała, poszedł za nią Rysio. Jak ten też nie wracał, chciała iść Danką. Mama tknięta przecuciem kazała mi iść. Patrząc, kłódka na drzwiach mieszkania, idę więc na drugą stronę stacji, do piwnicy i widzę obrazek taki: jedna i druga osoba oparte są o framugę wejścia do piwnicy, a tyłem do mnie dwóch może 20-letnich banderowców. Nahaje u boku, koszule wyszywane, z bronią.

Staram się błyskawicznie podjąć decyzję, co robić, banderowcy mnie nie widzą, ale Rysiek z mamą widzą. Przystępuję z daleka z nogi na nogę, czekam na jakiś znak, czy oddalić się, czy podejść i wraz z naftą wrócić z nimi do nas do domu. Ale nie, oni z nimi rozmawiają, widzą mnie, znaku nie dają, zdają sobie sprawę, że jak podejść, to jeśli ich zabiją, to i mnie również, bo przecież nie jestem Ukrainką. Podeszłam bliżej, p. Knap: „Co chciałaś, Lusu?” – a ja: „Mama prosi pożyczyc naftę” – ona: „Teraz jestem zajęta, przyniosę później”. Tę scenę widziała ob. Zw. Radzieckiego, Rosjanka, żona dyżurnego stacji Chwustowa [?], która w 45 r. wyjaśniła, że [z]za firanki w swoim domu widziała te rzeczy. Po moim odejściu ich postrelali.



Piwnicę zamknięto na kłódkę. Raniutko wóz drabiniasty Ukraińca Stefanowskiego miał zabrać ich i zakopać, tylko p. Knap żyła jeszcze i krzyknęła: „Jezus Maria za co, za co” – podobno łopata dał jej któryś z Ukraińców po głowie i zakopali z drugiej strony stacji. Według relacji kolegi Ukraińca w miejscu ich zakopania stoi duży, po wojnie wybudowany magazyn. Byłam tam w Nieświczu w 1967 r. – cała zgroza, ciągłe drżenie o życie wróciło mi z powrotem w pamięci jakby nie było tych [lat] dzielących mój późniejszy pobyt od lat wojny.

Gdy wracałam od p. Knapowej, zaczął mnie jeszcze jeden młody Ukrainiec, czy nie wiem, gdzie jest naczelnika stacji córka. Bez zająknięcia powiedziałam, że nie wiem i ponoć biała jak kreda wpadam do domu i mówię: „P. Danusiu, panią szukają”. Mama dała jej płaszcz, jedzenie i powiedziała, niech ucieka w zboże, bo i u nas mogą ją szukać. Poszła, a pies dlatego biegał, szukając, od ciał pomordowanych do sąsiadki Ukrainki, gdzie po dwóch dniach [nieczytelne] Danką ujawniła się, że siedzi u nich na „wyżkach” w stajni. Ta Ukrainka zaniósła jej torebkę matki znajdującą się u nas i wskazała drogę do majątku polsko-niemieckiego<sup>12</sup>, gdzie bronili się Polacy. Stamtąd z Polakami udała się do Łucka i ocalała z ojcem. Jest lekarką, odszukała nas po wojnie. Chciała znać szczegóły

Przy wejściu do młyna:  
Sabina żona Emanuela  
Nowickiego z córkami  
Anusią i Lusią, Alina  
Robaczewska z synem  
Eugeniuszem, nn, Sabina  
Nowicka żona Michała.



Archiwum ZKP

tragedii. Nie powiedziała jej siostra, po cóż zadawać jej jeszcze większy ból.

Potem przyjechała grupa Polaków z Niemcami, powiedzieli że [współ]pracujemy z banderowcami i chcieli nas rozstrzelać. Rodzinę tej Rosjanki, Czechów sąsiadów i mnie z ojcem postawili pod ścianą i poszedł Niemiec po karabin maszynowy, wtedy Ukraińcy akurat ze zboża zaczęli strzelać, bo chcieli zdobyć samochód, otoczyli i nas, i Niemców z trzech stron. Kule jęczały, a ja wyrwałam się i biegiem po Mamę, która po zaborze austriackim<sup>13</sup> umiała się trochę porozumieć z Niemcami, ale potrzeby tej nie było, bo Niemcy słysząc strzały, szybko wsiedli w samochód i uciekli w stronę majątku Nieświcz. I tak nas mimo woli Ukraińcy uratowali. Potem po 6 tygodniach odcięcia od Łucka przyjechali następni Niemcy, po buraki na stację kolejową samochodami, a były tego całe sterty. Najpierw do nas „du bist banditen”, a potem mama tłumaczy, że nie możemy się wydostać stąd w trójkę. Niemcy słyszą kwik 4 prosiąt i mówią tak: zabijecie te prosiaki i za słoninę dla naszych rodzin zabierzemy was do Łucka. Będziemy tu za jakieś dwa dni. Mama prosi, by od razu nas zabrali, oni mówią, że będą na pewno. Tylko odjechali, banderowcy do nas, co mówili Niemcy. Mama im jakąś wersję zmienioną powiedziała i poszli.

Za dwa dni nas z burakami zabrali do Łucka, ale po drodze przez las strzelali do nas Ukraińcy. Wystarczyło jedną oponę przestrzelić i po nas. Było 18 samochodów. Niemcy dodali gazu i przedarliśmy się przez ten ostrzał. Nie było mowy, żebyśmy te 20 kilometrów zaszli żywi zbożami do Łucka. Po drodze miasto otoczone Ukraińcami, dobijali Polaków, a Czechów nie puszczali z jedzeniem. W Łucku siostra i brat nosili już po nas żałobę – po rodzicach, bo o mnie dowiedzieli się, że żyję i ukrywam się i siostra martwiła się, że nasz kochany Bobik mnie wyda – tak było często. A Bobik to był prawdziwy wołyńskiak, odmówił mi przyjścia na stację w Łucku, jak jechaliśmy w VII 45 r. do Opola<sup>14</sup> i został pod wyludnionym domem. Biedne psisko, wychowywał się ze mną i miał [lat] tyle samo co ja – 15 lat. Wdzięcznie wspominam Czechów, chyba Horaków, którzy dali nam schronienie u siebie w stodole, kiedy uciekaliśmy od Ukraińców.

Ukraińcy nie ruszali Rosjan i Czechów. Ale pamiętam jeszcze jeden dzień grozy, kiedy dowiedzieliśmy się rano, że sąsiad i brat naszych Czechów został zmuszony w nocy do kopania dołu dla 12-osobowej rodziny polskiej, którą u siebie przechowywał i musiał być obecny

przy rżnięciu ich nożami i potem zakopywać. Po tej nocy już nie narażaliśmy Czechów, wróciliśmy do domu i czekaliśmy na swoją śmierć. Albo wiedzieli, że my Karaimi, albo potrzebny był im młyn do uruchomienia, że nas nie zabili. Bo na ojca młynie ulotki niemiecko-ukraińskie pisały: „Ukraina tylko dla Ukraińców”.

No i w końcu front, który był w Łucku dość długo. Siedzimy u sąsiadów w piwnicy – wszy odzieżowe, bombardowania itp. W nocy z 2 na 3 lutego weszli partyzanci rosyjscy i za nimi wojska rosyjskie. Weszli przez okna do domu, bo okna z ramami wyleciały na skutek wysadzenia mostu Hnidawskiego<sup>15</sup> przez uciekających Niemców. Byli w onucach, podartych butach, młodzi. Najedli się, jeden z nich podziękował i uprzedził, żeby pilnować rzeczy, a to „u nas nie wsie chesnyje ludi”. Wyszli. Mama patrzy na zegarek, a zegarka nie ma. Jeden kieszonkowy, a drugi w figurce Wenus – własność Cioci przebywającej na Syberii<sup>16</sup>.

Na trzeci dzień pijany żołnierz radziecki chciał zabić brata za to, [że] jedyną parę butów nie chciał zdjąć z nóg i oddać. I znowu ja wyszczyknęłam<sup>17</sup> z domu, poleciałam szukać oficera, żeby [ten żołnierz] Józka nie zabił. Ale Józek uciekł do następnego pokoju i ze strachu dostał takiej siły, że całą szafę zasunął na drzwi za sobą i Rosjanin myślał, że uciekł przez okno. Ale nadeszła pomoc w osobie oficera i zabrał go ze sobą, grożąc mu rozstrzelaniem.

Brata zmobilizowali do kościuszkowskiej armii, do szkoły pilotażu (na istrebiteliach<sup>18</sup>) Czkałow<sup>19</sup>, a tatę z miasta zwinęli do więzienia. Dopiero w Polsce wyjaśnił, że żądano od niego, żeby donosił na swoich sąsiadów. Siedział w więzieniu 3 tygodnie. Nie wiedzieliśmy, czy ojciec żyje. Mama bała się chodzić po szkołach (więzienie było przepelnione, więc w szkołach trzymano więźniów) sama, żeby wiadomo było, jak Mamę zamkną, gdzie się podziała, to brała mnie, 14-letnią ze sobą. I tak cały dzień odsyłano, że tu takiego nie ma i w końcu do jednej ze szkół nas posłano po raz drugi i znalazłyśmy miejsce aresztu ojca. Pozwolono zanieść bieliznę. Zresztą szczegółów nie pamiętam.

Ojciec trafił w więzieniu na taki przypadek: za Niemców ojciec chorował, miał przy sobie receptę z pieczętką lekarza-sowieta, który nie zdążył uciec, jak cofali się sowioci. I jeden z prokuratorów zobaczył, że recepta wystawiona jest przez dobrze mu znajomego lekarza, który uratował mu żonę. I pyta ojca, czy ten lekarz żyje, a ojciec twierdzi, że tak. Bardzo był zadowolony z tego szczegółu, bo uważano tego lekarza za nieżyjącego – był sowietem.

Wyjazd za Bug. Jak przekroczyliśmy granice, wszędzie na stacjach były flagi biało-czerwone, jak drżało serce na ich widok. 5 lat tej flagi nie widzieliśmy i nie było w nas nadziei, że ją jeszcze żywi zobaczymy. Trzeba stracić wolność ojczyzny, żeby móc ją cenić. Byliśmy bezradnym śmieciem w rękę trzech wrogów – takie były losy wołyńiaków. Po wojnie z radia słyszałam, że na Wołyniu 100.000 ludzi zginęło od noży Ukraińców, a ile smutku było w nas, jak do pustych towarowych wagonów, które stały na stacji 2 tygodnie, zaczęli zwozić osadników, którzy w wagonach (lutych)<sup>20</sup> stali jeszcze długo na stacji. Mama piekła chleb i ktoś tam podawał potrzebującym ludziom. Ludzie ci [nieczytelne] śpiewali pieśni syberyjskie z carskiej niewoli.

Amalia Rudkowska

## Przypisy

<sup>1</sup> Wspomnienia zostały spisane przez Amalię Rudkowską w 1994 r.

<sup>2</sup> Nieświcz – wieś w gminie Czaruków, nad rzeczką Połonką wpadającą do Czarnohuzki, dopływ Styr. Przed wojną liczył ponad 200 zagród. Do wsi należało kilka kolonii, a za rozlewiskiem Połonki znajdowała się druga część miejscowości ze stacją kolejową. W Nieświczu mieszkało około 25 polskich rodzin, kolejne w koloniach i przy stacji. Nowicy byli jedyną karaimską rodziną.

<sup>3</sup> Maria z Eszwowiczów Gołubowa, II voto Kaliska (1900–1983).

<sup>4</sup> Sabina z Abrahamowiczów Nowicka (1899–1972).

<sup>5</sup> Anna Nowicka, późniejsza Dubińska (1923–2000).

<sup>6</sup> Józef Nowicki (1924–1988).

<sup>7</sup> Dorota z Sułtańskich Nowicka (1865–1947).

<sup>8</sup> Emanuel Nowicki (1889–1952).

<sup>9</sup> Stryj autorki, Michał Nowicki (1903–1955), przed wojną pracownik starostwa, został wiosną 1940 r. aresztowany. Jego żonę, Sabinę z Eszwowiczów Nowicką (1910–2007) i córkę Halinę, późniejszą Morawiec (1931–1994) wywieziono do Kazachstanu, skąd udało im się wrócić w grudniu 1945 r. i repatriować do Polski. Michał Nowicki wyszedł z ZSRR z armią Andersa, po wojnie powrócił do kraju.

<sup>10</sup> Emilia i Helena Dębscy byli mieszkańcami kolonii domów przy stacji Nieświcz. Mord miał miejsce w czerwcu 1943 r., zob. A. Peretiakowicz, *Polska samoobrona w okolicach Łucka*, Kato-wice 1995, s. 46.

<sup>11</sup> Chodzi o naczelnika stacji kolejowej, Mieczysława Knapa. Jego postać opisuje w niewydanej jeszcze książce E. Kurek, *Wiek na zawietrznej 1912–2012*.

<sup>12</sup> Mowa o majątku Nieświcz. Ostatnim jego właścicielem przed wojną był Wincenty Omieciński. Nieświcz był siedzibą kniaziów Nieświckich. Po wygaśnięciu rodu w I poł. XVII w. dobra przeszły w ręce Stempkowskich. W XIX w. należały do Majewskich, potem krótko do Potockich, a od połowy stulecia do 1939 r. – do Omiecińskich. Dwór w stylu klasycystyczno-renesansowym, wzniesiony prawdopodobnie w połowie XIX w., spłonął w czasie I wojny światowej i w okresie międzywojennym dziedzic Nieświcza, którego nie stać było na odbudowę, zamieszkał w zaadaptowanym starym lamusie (por. R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 5, cz. 2, Wrocław 1994, s. 298). W czasie wojny majątek był administrowany przez Niemców i chroniony przez oddział żandarmerii wojskowej (por. A. Peretiakowicz, *op. cit.*, s. 46).

<sup>13</sup> Mama autorki pochodziła z Halicza, który jako jedyna gmina karaimska znajdował się w zaborze austriackim.

<sup>14</sup> O repatriacji Karaimów z Łucka zob. A. Dubińska, *Garść danych o Karaimach z Łucka*, „Awazymy” 1999, nr 2 (3), s. 9–10.

<sup>15</sup> Most przez Styr, przy wjeździe na który zaczyna się ulica Karaimska.

<sup>16</sup> Chodzi o Sabinę z Eszwowiczów Nowicką.

<sup>17</sup> Tu: ‘wyrwać się’.

<sup>18</sup> Истребитель – ros. myśliwiec.

<sup>19</sup> W Czkałowie (obecnie: Orenburg) mieściła się szkoła lotnicza, nosząca w czasie wojny nazwę Первое Чкаловское военное авиационное училище лётчиков им. К.Е. Ворошилова (obecnie Оренбургское высшее военное авиационное училище лётчиков им. И.С. Полбина).

<sup>20</sup> W 1940 r. został tam skierowany inny Karaim, Edmund Sulimowicz z Halicza (por. A. Sulimowicz, *Mieczek i Siunek*, „Awazymy”, 2013, nr 1 (38), s. 4–13).

<sup>21</sup> Transport wysiedlonych został odprawiony ze stacji Nieświcz 5 II 1940 r. przy mrozach dochodzących do -35 stopni C, zob. A. Peretiakowicz, *op. cit.*, s. 221.